Tablica przypomina o mrocznej historii

Poruszająca historia o rodzinnej tragedii, determinacji i odkrywaniu prawdy o niemieckich zbrodniach na Pomorzu. Niezwykła pasja i nieustępliwość pozwoliły odkryć tajemnice przeszłości oraz odnaleźć ślady dramatycznych losów pokoleń.

Joanna Surażyńska

Przy budynku Starostwa Powiatowego w Kościerzynie, w którym obecnie znajduje się Wydział Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami, odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy upamiętniającej zbrodnie niemieckie popełnione w latach 1939-1945. Powstała ona w hołdzie Polakom zamordowanym przez Niemców w siedzibie żandarmerii mieszczącej się dokładnie w tym budynku w okresie II wojny światowej.

Na nowej tablicy można przeczytać: „Celem zbrodniczego procesu niemieckiej eksterminacji polskiej ludności cywilnej, zaplanowanego i wykonywanego w ramach Zbrodni Pomorskiej 1939 r., była germanizacja Pomorza. Wówczas w blisko 400 miejscowościach Niemcy zamordowali około 30 tysięcy Polaków. Ich szczątki grzebano w dołach śmierci. Pamięć o polskich ofiarach niemieckich zbrodni będzie trwać wiecznie."

Inicjatorem powstania tego ważnego miejsca pamięci był Robert Stolz, który przez lata zabiegał o to, by historia tragicznych wydarzeń związanych z niemieckimi zbrodniami na Pomorzu znalazła swoje symboliczne upamiętnienie w Kościerzynie. Jak to się wszystko zaczęło? To ciekawa historia, którą warto opowiedzieć...

Wszystko zaczęło się w 2000 roku

Choć ta historia zaczęła się od smutnego wydarzenia, to jednak rozpoczęła coś, czego nie da się już zatrzymać. Otworzyła bramy przeszłości, pozwoliła rozwikłać rodzinne zagadki i spełnić niejedno marzenie. Nie każdy zna losy swoich przodków tak dobrze jak Robert Stolz. Uporu i konsekwencji w dążeniu do celu niejeden mógłby mu pozazdrościć. Co więcej, przez lata zdobył dużą wiedzę nie tylko na temat historii swojej rodziny, ale też Kaszub. Wiele sytuacji, do jakich udało mu się dotrzeć, nigdy nie ujrzało światła dziennego.

- Wszystko zaczęło się po śmierci mojego ojca w 2000 roku - mówi Robert Stolz. - Cały czas miałem w głowie słowa mojego dziadka, ale dotarły one do mnie dopiero wiele lat po jego śmierci. Zawsze był myślami na Kaszubach, mówił: „Nie zapomnij o swoim rodzie i ludziach, których kości walają się po lasach". Można powiedzieć, że historia mojej rodziny była wtedy owiana tajemnicą. Dziadek mówił tylko, że sąsiedzi zamordowali mu ojca, on sam również miał być zamordowany, a także jego bracia. Oni byli Polakami, byli skonfliktowani z rodzinami niemieckimi. Coraz bardziej gnębieni, ale bracia mojego dziadka w porę zorientowali się w sytuacji i uciekli do swojej siostry Stefy, która mieszkała niedaleko Tczewa. Mój dziadek zaś chował się po lasach. To właśnie on był najbardziej poszukiwany przez Niemców. Ostatecznie uciekł na wschód i tam już został. Nie było mu jednak łatwo, wiele razy mi powtarzał, że tutaj na wschodzie nie mają nas za Polaków. Wciskano mu, że jest Niemcem, również ze względu na nazwisko. Poza tym mówił po kaszubsku. Właściwie rozmawiał tylko ze swoimi dwoma sąsiadami, którym zaufał. Nawet z listonoszem nie rozmawiał, a wszystkie dokumenty podpisywał trzema krzyżykami. Myślę, że się bał. Wcześniej pracował na lotnisku u Niemców, rozwoził jedzenie, bo jako jedyny miał konia. Tam też poznał moją babcię Martę Stasiuk. Nie miał jednak Kennkarty, dlatego różnie na niego patrzyli z tego powodu. Dziadek był jednak wielkim patriotą. Zawsze mówił dobrze o Polsce. Wrócił na Kaszuby, żeby odnaleźć swojego ojca - Eligiusza. Ludzie wspominali o lasach skarszewskich... Nie udało się go odnaleźć ani żadnej innej osoby, która „zaginęła" w tym czasie w Wielkim Podlesiu, gdzie mieszkał pradziadek pana Roberta.

- Dziadek mieszkał w Wielkim Podlesiu od 1945 do 1953 r. Potem za namową swoich teściów i żony wrócił na wschód, tam, gdzie została deportowana jego matka i siostry, do Małaszewicz Dużych - mówi Robert Stolz. - Nie mógł pogodzić się z tym, że na Kaszubach zamordowano mu ojca. Ale też z tym, że żyli tu nadal ludzie, których pamiętał ze

FOT. ARTUR CHOMICZ, IPN

Inicjatorem powstania tego ważnego miejsca pamięci w Kościerzynie był Robert Stolz (drugi z prawej)

„złych czasów" - podkreśla Robert Stolz.

Najpierw obdzwonił rodzinę, ale nie wszyscy byli zachwyceni jego dociekliwością. Niektórzy uważali, że to dawne historie i nie ma po co do tego wracać. - Dużo mi opowiedział dziadek Alfons - mówi. - Siostra dziadka wspominała Müllera, który znał się z dziadkiem, bawili się z jego dziećmi. Pół roku przed wybuchem wojny ci Niemcy zrobili się nawet pradziadków mego dziadka z 1620 roku, to moje szóste pokolenie. Niestety, wciąż nie wiadomo, gdzie jest pochowany mój dziadek. Prokurator z Gdańska, który prowadził rzetelne śledztwo, wytypował dwa miejsca - lasy skarszewskie i pole Franciszka Bałata. Okazuje się jednak, że jest tam jeszcze wielu nieodnalezionych ludzi.

Ekshumacja na polu Franciszka Bałata odbyła się m.in. w 1948 roku - 6 osób udało się zidentyfikować, a 6 nie, w tym m.in. człowieka, który był aresztowany i wywieziony z pradziadkiem - Michał Olszewski. Jego zwłoki zidentyfikowała jego znajoma. Ekshumacje w lasach skarszewskich miały miejsce głównie w 1945 roku.

- Dziadek brał udział w dwóch ekshumacjach, widział poucinane ręce, nogi, nie można było nikogo rozpoznać, tak były zmasakrowane te zwłoki - mówi. - Dokumentacja na temat mordów z listopada została zniszczona. Jest tylko notatka, że pradziadek został aresztowany.

- Dziadek zawsze mi mówił, że to sąsiedzi stali za tymi mordami w Wielkim Podlesiu - mówi Robert Stolz. - Moja mama też mi mówiła, że powtarzali, że zamordują naszą rodzinę, Olszewskich i jakiegoś księdza. Ten morderca, który zabił mojego pradziadka, to był najbliższy sąsiad, który żył tam 30 lat. On był Kaszubem niemieckim, a mój pradziadek - polskim, dlatego zginął za Polskę - tak to podsumował prokurator, który prowadził sprawę. W śledztwie IPN w Gdańsku ujawniono morderców dzięki temu, że jednak agresywni. Podpalali stodoły we wsi.

Ekshumacje w lasach

Najwięcej informacji Robert Stolz uzyskał dzięki IPN, który prowadził śledztwo. Pierwszy dokument, jaki zdobył pan Robert w czasie swego prywatnego śledztwa, dotyczył jego nazwiska. Dziadek wspominał mu wcześniej, że nie wie, skąd wzięło się nazwisko Stolc (obecnie już zmienione na Stolz).

- Udałem się do Archiwum Państwowego do Gdańska, aby znaleźć akt urodzenia pradziadka Eulegiusza Stolz i jego syna - mówi. - Pracownik znalazł mi ten dokument w jęz. niemieckim, gdzie wyraźnie widniało nazwisko Stolz. To był pierwszy dokument, który był takim bodźcem, aby szukać dalej. Następnie znalazłem akty urodzenia braci i sióstr dziadka, żony, akt ślubu i akt zgonu. - Nie jestem z siebie dumny, bo uważam, że późno się za to zabrałem - mówi. - Za długo zwlekałem, a może udałoby się zdobyć jeszcze więcej. Nigdy nie skończę tego szukania. Mam dużą wiedzę o swojej rodzinie i życiu Kaszub. Mam dokumenty dziadka siostra wskazywała właśnie na Artura Müllera, którego pamiętała z młodych lat i utkwiły jej w pamięci słowa tego oprawcy, że zamorduje mojego pradziadka i całą rodzinę. Po pradziadka przyjechało czterech mężczyzn. Prababcia i żona Olszewskiego poszły do domu Müllera i prosiły: „Powiedz Artur, gdzie są nasi mężowie", a on odpowiedział, aby się zamknęły, bo trafią, tam, gdzie oni. Świadkami byli synowie mojego pradziadka Władysław i Sylwester, zresztą cała wioska to widziała. W akcie rozstrzelania Olszewskiego jest wspomniany Artur Müller - jako ten, który dokonał egzekucji. To potwierdziła prokuratura. To były dziwne czasy, kobiety nie miały nic do gadania, a dzieci - jak mój dziadek - najpierw chodziły do szkoły wspólnie z dziećmi np. Müllera, razem się bawiły. Potem jednak, gdy zaczęła się wojna, między nimi też pojawiła się wrogość. Dzieci przejęły postawę rodziców, obrzucały kamieniami swoich kolegów Polaków. Był wyraźny podział na grupę kaszubską i grupę niemiecką. Nie bez powodu historycy mówią o „mordach sąsiedzkich". Aresztowani w listopadzie 1939 roku byli dwaj księża - Hinca i Lipski ze Stawisk oraz Alfons Reichel z Sarnowych i Michał Olszewski z Wielkiego Podlesia.

Co się stało z oprawcami?

- Z tego, co wiem, jeden z nich zginął na froncie wschodnim, drugi popełnił samobójstwo, Müller prawdopodobnie też zginął na wojnie, jego żona umarła w Wielkim Podlesiu, a syn i córka mieszkali w Niemczech - mówi. - Mam pełną dokumentację wszystkich czterech osób i ich rodzin. Ponieważ mam duże szczęście, że aresztowanie mojego pradziadka odbyło się na oczach świadków, bo w tym czasie wielu ludzi wyszło z domu, np. na pole i po prostu zniknęli. Wówczas 20 osób w ten sposób „zniknęło" z Wielkiego Podlesia. Dodatkowo sąsiad Szuta widział mojego pradziadka przed budynkiem gestapo przy ul. 3 Maja w Kościerzynie. Czekał na niego, bo mieli wspólnie do załatwienia jakąś sprawę. Sąsiad czekał i czekał, ale pradziadek już nigdy stamtąd nie wyszedł i od tamtego czasu nikt go nie widział. Widział jednak, jak Müller wprowadza go do tego budynku w Kościerzynie. Natomiast wujek Olszewskiego widział, jak członka jego rodziny, mojego pradziadka i księdza wsadzają do samochodu i wywożą w stronę lasów skarszewskich. Ludzie byli zastraszeni. Historia wielu rodzin skończyła się deportacją. Kaszubów wysiedlali do Generalnego Gubernatorstwa. Przychodzili do domów, kazali się szybko spakować. Wiem, że moja babcia zabrała pierzynę, jakieś drobne rzeczy, które mieściły się w jednej torbie. Zbierali tych ludzi koło kościoła w Kościerzynie i stamtąd wywozili.

Poszukiwania, które trwają mimo wszystko

Pan Robert ma w swoich zbiorach m.in. dokumentację komendanta SS w Kościerzynie, gdzie jest lista osób, a przy nazwiskach znajdują się krzyżyki (na śmierć) i kreski (nie ruszać). Są też nazwiska pomorskich oprawców, m.in. Günther Modrow, Otto Modrow, Werner Modrow, Johann Musiol, Artur Müller, Friedrich Müller, Herbert Neiss, Otto Nemitz, Erich Artur Neubauer, Fritz Ohl.

Po wojnie pradziadek pana Roberta widniał jako osoba zaginiona. Ostatecznie w 1958 roku Sąd Grodzki w Kościerzynie wydał akt zgonu, na którym widnieje data śmierci 9 maja 1945 godz. 0.00. Według procedury przez 4 miesiące musiało wisieć zawiadomienie w gminie o tym, że dana osoba jest poszukiwana. Potem takie zawiadomienie ukazało się wielokrotnie w Monitorze Polskim.

- Ta sprawa, którą ja otworzyłem - poszukiwania mojego pradziadka - nigdy nie zostanie zamknięta - dodaje pan Robert. - Muszę mieć nadzieję, że coś się jeszcze wydarzy i będę mógł pochować dziadka i zapalić mu świeczkę. Choć śledztwo prowadzone przez prokuratora Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku zostało umorzone z powodu śmierci morderców - to jednak nie znaczy, że jest zamknięte...

AKCJA CHARYTATYWNA
0311213149

Rozmowa z dr hab. Moniką Tomkiewicz z Biura Badań Historycznych IPN w Warszawie

Cienie przeszłości: Zbrodnia pomorska

Joanna Surażyńska

Co można powiedzieć na temat ofiar i sprawców zbrodni popełnionych w powiecie kościerskim? Kim byli ci ludzie? Czy sprawcami byli tylko Niemcy? Niektórzy wskazują również na Polaków, którzy przeszli na niemiecką stronę...

„Zbrodnia pomorska 1939 roku" to stosunkowo nowe określenie w polskiej historiografii. Wcześniej mówiliśmy o „krwawej pomorskiej jesieni". Sens obu pojęć jest taki sam i definiuje szereg aktów eksterminacji bezpośredniej (zbrodni przez rozstrzelanie), które miały miejsce od pierwszych dni września 1939 r. do pierwszych miesięcy 1940 r. Na terenie powiatu kościerskiego zbrodnia ta została dokonana przez oddziały miejscowego Volksdeutscher Selbstschutz (samoobrona niemiecka) przy aktywnym wsparciu Wehrmachtu, SS i wszystkich struktur policyjnych, w tym również grup operacyjnych niemieckiej policji bezpieczeństwa i służby bezpieczeństwa. Na obecnym etapie badań naukowych i śledczych znamy większość nazwisk tzw. sprawców kierowniczych (czyli urzędników lub wysokich rangą funkcjonariuszy aparatu policyjnego, którzy wydawali rozkazy), jak również sprawców faktycznych (czyli składy poszczególnych komend egzekucyjnych). W pierwszym okresie aresztowania w powiecie kościerskim prowadzone były przede wszystkim w środowisku przedstawicieli lokalnej elity społecznej i intelektualnej polskiej oraz żydowskiej, a także wśród osób, do których miejscowi Niemcy żywili osobiste urazy. W tej grupie znalazło się szczególnie wielu miejscowych bogatych gospodarzy, rolników i posiadaczy ziemskich. Spośród przedstawicieli inteligencji ujęci zostali głównie lekarze, aptekarze, prawnicy, urzędnicy, kupcy i funkcjonariusze policji państwowej. W pierwszej połowie 2025 r. zostanie opublikowany pierwszy tom książki „Zbrodnia pomorska 1939 roku. Dokumentacja terroru niemieckiego", w której m.in.: na blisko 150 stronach opisałam poszczególne miejsca zbrodni na terenie powiatu kościerskiego i dokonałam naukowej analizy najważniejszych dokumentów wytworzonych przez różne organy państwowe w Polsce i w Niemczech.

Czy ofiarami zbrodni w powiecie kościerskim byli głównie mężczyźni, czy także kobiety i dzieci? Czy wiadomo jest, czym najczęściej „podpadali"?

Wśród ofiar było rzeczywiście więcej mężczyzn. Nie wolno jednak zapominać o kobietach i dzieciach, którzy również zostali rozstrzelani. Przykładowo w czasie egzekucji zbiorowej dokonanej koło Nowego Wieca zginął chłopiec, przy którym w czasie ekshumacji znaleziono harcerską czapkę. Pierwsze aresztowania i egzekucje w powiecie rozpoczęły się już we wrześniu 1939 r. W tym okresie w Hornikach Dolnych w pobliżu rodzinnego domu zamordowana została polska celniczka pracująca w Urzędzie Celnym w Szumlesiu Królewskim - Gertruda Burczyk. A 22 września 1939 r. w lesie pomiędzy Kaliskami Kościerskimi a Sikorzynem zamordowanych zostało siedmioro mieszkańców Kościerzyny i okolic wśród których były dwie kobiety: Agnieszka i Gertruda Kulas. Motywem dokonanej zbrodni były prawdopodobnie przedwojenne zatargi sąsiedzkie z niemieckimi mieszkańcami tych miejscowości.

W sumie można powiedzieć, iż po analizie życiorysów ofiar nasuwa się stwierdzenie, że najczęstszym powodem aresztowania była przedwojenna działalność propolska. Ich nazwiska pojawiły się na tworzonych przed wojną przez miejscowych Niemców (głównie skupionych wokół partii Młodoniemieckiej) listach proskrypcyjnych. Po wybuchu wojny osoby te były aresztowane i osadzane w miejscowych więzieniach lub obozach, takich jak chociażby obóz przejściowy w Wielkim Klinczu. Obradujące w tych miejscach komisje Selbstschutzu nazywane popularnie „sądami ludowymi" bardzo często podpisywały wyroki śmierci na osoby doprowadzone.

Czy znane są nazwiska wszystkich zbrodniarzy z tego czasu, którzy działali na terenie powiatu kościerskiego?

Nazwisk wszystkich zbrodniarzy z powiatu kościerskiego nie znamy. Proszę pamiętać, że wytworzona przez Niemców dokumentacja została zniszczona

FOT. ARCH. PRYWATNE

Dr hab. Monika Tomkiewicz publikuje wyniki swoich badań w czasopismach naukowych w Polsce i za granicą

częściowo zimą 1939 r. w trakcie rzekomego pożaru samochodu przewożącego kartoteki wytworzone przez miejscowy Selbstschutz. Późniejsze dzieło zniszczenia kontynuowano w 1943 r. po rozkazie wydanym przez Reichsführera SS Heinricha Himmlera o zacieraniu dowodów zbrodni popełnionych przez jednostki policyjne i SS oraz likwidowaniu masowych grobów przed wkroczeniem oddziałów Armii Czerwonej. Jednak wykonywane przeze mnie na zlecenie prokuratorów Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku przez 18 lat kwerendy w archiwalnych niemieckich przyniosły oczekiwane rezultaty. Dysponujemy bardzo szczegółową dokumentacją z przebiegu służby kierownika powiatu i szefa administracji cywilnej na obszar powiatu kościerskiego Günthera Modrowa, który sukcesywnie dokonywał analiz list proskrypcyjnych decydując o losie zatrzymanych stawiając przy konkretnych nazwiskach adnotację „tak" (kara śmierci) lub „nie" (zwolnienie). Na podstawie dokumentacji niemieckiej możemy przykładowo analizować przestępstwa wojenne popełnione przez komendanta aresztu w Skarszewach SS - Obersturmführera Arthur Dressler, będącego też dowódcą miejscowego oddziału Selbstschutzu oraz jego zastępcy Waltera Kocha. Po wojnie niektóre sprawy zbrodni popełnionych na terenie powiatu kościerskiego zostały objęte postępowaniami dochodzeniowymi w Polsce i w Niemczech. Między innymi aspekty zbrodni popełnionej w okolicy Karpna próbowała rozwikłać Prokuratura we Fryburgu, która wprawdzie postępowanie przygotowawcze szybko umorzyła, ale zgromadziła bogaty materiał dowodowy, z którego możemy teraz korzystać.

Czy wiadomo, gdzie dokonywano egzekucji?

Najwięcej osób z powiatu kościerskiego rozstrzelano w Lesie Proboszczowskim koło Skarszew, w Lesie Mestwinowskim, w okolicach jeziora Borówno, w pobliżu miejscowości Więckowy oraz na cmentarzu żydowskim w Skarszewach. W badaniach naukowych, jak i w śledztwie, posługujemy się podziałem administracyjnym Pomorza z okresu funkcjonowania II RP. To ważna informacja, gdyż niektóre opracowywane przeze mnie we wspomnianej książce miejscowości, nie leżą już dziś w granicach powiatu kościerskiego.

Czy znane są miejsca pochówku ofiar z powiatu kościerskiego? Ile mogło być ofiar?

Temat liczby ofiar jest bardzo trudny do doprecyzowania. Z procesu prokuratury w Giessen przeciwko Modrowowi wynika, że liczba ofiar mogła wynosić blisko 2 tys. Natomiast z dokumentacji Powiatowego Zarządu Oddziału ZBoWiD w Kościerzynie wynika, że w latach 1939-1945 na terenie powiatu z rąk Niemców zginęło 3 500 osób narodowości polskiej, rosyjskiej, romskiej, żydowskiej, angielskiej, litewskiej i włoskiej. Z kolei na podstawie ankiet sądów grodzkich z 1945 r. szacuje się, że na terenie powiatu kościerskiego straty osobowe jesienią 1939 r. wyniosły 477 osób znanych z nazwiska. Natomiast ankieta przeprowadzona w 1969 r. przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce wskazywała 196 ofiar. Do dnia dzisiejszego nie są znane personalia wszystkich ofiar i pewnie nigdy nie zostaną poznane. Ciała ofiar z wielu egzekucji były po wojnie ekshumowane i przenoszone na miejscowe cmentarze. Skupiając się tylko na okolicach Skarszew można wspomnieć, że dokonano ekshumacji 340 ciał. Po wojnie na terenie jednej tylko gminy Skarszewy zewidencjonowano trzynaście miejsc pamięci narodowej. W formie pomnika upamiętniono m.in. miejsce straceń na cmentarzu żydowskim oraz groby i miejsca egzekucji w Nowym Wiecu, lesie Probostwo i Więckowach.

21 września 1939 roku przybył do powiatu kościerskiego SS-Obersturmführer Artur Dressler. Utworzył komisariat w Kościerzynie „w willi". Czy to chodzi o budynek przy ul. 3 Maja 6?

Uściślając Arthur Dressler w 1939 roku pełnił funkcję komendanta aresztu w Skarszewach, był też członkiem komanda specjalnego 16 i dowódcą miejscowego oddziału Selbstschutzu. W dokumentacji archiwalnej nie pojawia się informacja o miejscu jego stacjonowania.

Czy znane są przypadki, że komuś udało się przeżyć taką masową egzekucję? Np. udawał zmarłego?

12 września 1939 r. do lasu koło Garczyna w okolicy wsi Korne w gminie Lipusz przywieziono na egzekucję kilka osób. Rozstrzelano wówczas starsze żydowskie małżeństwo: czapnika Hermanna i prowadzącą sklep z kapeluszami Rozalię Mendelson vel Mendelsohn, jak również spokrewnionego z nimi mistrza szklarskiego z Gdańska Wilhelma Zamora vel Zamoria. W tym samym czasie oddane zostały strzały do Polaka, rolnika Augustyna Olszewskiego z Liniewa. Olszewski nie zginął wówczas, a jedynie został zraniony, przeżył i zdołał uciec. Ujęcie Olszewskiego wiązało się z tym, że przed wojną był świadkiem w procesie przeciwko Niemcowi z Liniewa Oskarowi Schelle skazanemu za „lżenie" Narodowi Polskiemu, za co został wyrokiem usunięty z terytorium Polski do Wolnego Miasta Gdańska. Po wojnie Olszewski był ważnym świadkiem w wielu procesach.

Jak wygląda bilans powojennego sądownictwa? Czy polskie sądy zajęły się sprawcami zbrodni z powiatu kościerskiego? Czy sprawcy zostali ukarani?

Zbrodnie pomorską 1939 roku określamy jako zbrodnie niekukaraną. Zbyt małą liczbę sprawców dosięgnął polski, czy niemiecki wymiar sprawiedliwości. Sprawcy zbrodni popełnionych na terenie powiatu kościerskiego sądzeni byli przez Specjalny Sąd Karny w Gdańsku obradujący na sesji wyjazdowej w Kościerzynie. Niezwykle istotne dla wyjaśnienia tych zbrodni są też śledztwa wszczęte w latach 60-tych XX w. przez Komisje Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, a kontynuowane przez prokuratorów komisji śledczej Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku. Również powojenny niemiecki wymiar sprawiedliwości sądził i karał sprawców zbrodni wojennych z tego terenu. Wyroki, które zapadały, były jednak niewspółmiernie niskie w porównaniu do winy.

Czy udało się Pani dotrzeć do świadków zbrodni lub ich rodzin? Czy pracownicy IPN szukają także rodzin sprawców zbrodni?

Prokuratorzy Oddziałowej Komisji w Gdańsku podejmując śledztwa ustalają listę ofiar i ich zstępnych. Rodziny są przesłuchiwane na okoliczność aresztowania i przedwojennej działalności osoby zamordowanej. Przesłuchiwani są również świadkowie, niebędący rodziną, ale mogący wnieść istotne dla sprawy wątki.

AKCJA CHARYTATYWNA
0311217804